Nr. 17. | Należ. poczt. opłac. ryczałtem | We Lwowie, 1. września 1928. Rok 50.

# ŁOWIEC

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 7·50 złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedyńczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 90 zł, $^1/_2$ str. 50 zł $^1/_4$ str. 30 zł, $^1/_8$ str. 15 zł, $^1/_{16}$ str. 10 złp., $^1/_{32}$ str. 5 zł. -- Ogłoszenia wewnątrz tekstu o 50 % drożej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godziny biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki, o godzinie 12-tej. Adres telegramów: „Łowiec“, Ossolińskich 11. P. K. O. Konto Nr. 145.839. Telefon Nr. 18-59.

# Z Wydawnictw.

„Łowiec Polski“ Nr. 23 zawiera:

Walenty Włodzimierz Garczyński: Wobec nowych warunków; Juljan Ejsmond: Polowanie na kaczory w... łodzi podwodnej; Bolesław Świętorzecki: Polowanie z łajką; Andrzej Longchamps: Wspomnienie z tegorocznych tokowisk łotewskich; Dr. T. Filipowicz; Wiosenne polowanie na gęsi; Jan Żarnowski: Łowiectwo na ziemiach krzyżackich; Władysław Czerniejewski: Polowanie na tygrysa; Jan Szczepkowski: Trening lisa; Józef Kobylański: Koszatka laskowa; A. Wiśniowski: Przelot ptaków — 1928.

Nr. 24. zawiera:

Maurycy Potocki: Garść wspomnień; Józef Miedziński: Czy każde zwierzę respektuje straszaki?; A. W.: Ogólne zasady hodowli zwierzyny; Czesław Lisowski: Nieco o strzelbach myśliwskich; Przegląd naszych ptaków drapieżnych; J. E.: „Wolna Trybuna“ O niedźwiedziu, pośle i przysługach niedźwiedzich; Z Towarzystw Myśliwskich, Zawody Strzeleckie, Kronika Myśliwska, Wiadomości bieżące, Bibljografja łowiecka, Wiadomości handlowe, Wiadomości zagraniczne.

NR. 17. WE LWOWIE, 1. WRZEŚNIA 1928. ROK 50.



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

# ODEZWA

## Wielkopolskiego Związku Myśliwych

### do wszystkich Związków Łowieckich, Myśliwych oraz Sympatyków łowiectwa całej Polski.

W roku 1929 odbywa się Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu. W porozumieniu z Centralnym Związkiem Polskich Stowarzyszeń Łowieckich urządza Wielkopolski Związek Myśliwych przy tejże Wystawie pierwszą, w odrodzonej Polsce, Powszechną Wystawę Krajową.

Oczy całej Europy zwrócone będą na Polskę, która przez Powszechną Wystawę Krajową zobrazuje dorobek swej dziesięcioletniej pracy, a również i łowiectwo polskie winno wziąć udział w tej wielkiej imprezie narodowej, aby należycie i odpowiednio przedstawić całemu światu rozwój naszego, odwieczną tradycją, kulturą i etyką wysoko postawionego łowiectwa. Dlatego też obowiązkiem każdego Polaka - myśliwego jest przyczynić się do uświetnienia całokształtu tej Pierwszej Powszechnej Wystawy Łowieckiej w Polsce.

Do uświetnienia Wystawy projektuje Wielkopolski Związek Myśliwych poprosić P. Prezydenta Rzeczypospolitej Polski o łaskawe przyjęcie protektoratu oraz powołać do Komitetu Honorowego min. roln. P. Niezabytowskiego, prezesa Centr. Związku Polskich Stow. Łowieckich P. hr. Bielskiego, wiceprezesa P. Lilpopa i innych wybitnych myśliwych.

Zanim jednakże Wielkopolski Związek Myśliwych przystąpi do budowy odpowiedniego pawilonu wystawowego, koniecznem jest zorjentowanie się, w jakiej mierze myślistwo polskie reprezentowane będzie na wystawie, której urządzenie uzależnione jest od ilości zapotrzebowanych przez wystawców metrów kwadratowych.

Czas trwania wystawy obliczony jest na cztery miesiące z terminem 16. maja jako dniem otwarcia wystawy, która się odbędzie według następującego programu:

A) TROFEA MYŚLIWSKIE

Poroża jeleni i łosi, rożki sarn i kozic oraz zrzuty tychże, kły oraz łby dzików i innych zwierząt łownych, skóry z włosem tychże zwierząt, wypchane ssaki i ptaki, preparowane czaszki i szkielety bez względu na połać kraju, miejscowość i czas, z których pochodzą — wreszcie trofea egzotyczne, zdobyte przez obywateli Państwa Polskiego, lub też przez nich odziedziczone.

B) HISTORJA I SZTUKA

Trofea muzealne i niewiadomego pochodzenia, oraz wszelkiego rodzaju trofea z minionych wieków, odziedziczone lub nabyte, wreszcie wszelkiego rodzaju dzieła sztuki malarskiej, przedstawiające łowiectwo w przeszłości i teraźniejszości.

### C) LITERATURA

Księgozbiory myśliwsko-przyrodnicze, wszelkiego rodzaju tygodniki i miesięczniki łowieckie, statuty i regulaminy wszelkich towarzystw łowieckich w Polsce.

### D) BROŃ I AMUNICJA

Wszelkiego rodzaju broń oraz przyrządy związane z łowiectwem, jak wabiki, żelaza do tępienia drapieżników, narzędzia do tresury psów, torby myśliwskie, kordelasy, ubrania myśliwskie, obuwie i t. p. Wystawiać można jedynie wyroby krajowe.

### E) HODOWLA, ANATOMJA i CHOROBY ZWIERZYNY ŁOWNEJ

We wzorach przygotowane zajęczarnie, bażanterje, paśniki, lizawki, budki dla bażantów i kuropatw, — wszelkiego rodzaju sposoby polowania, — szkielety zwierzyny łownej oraz preparaty obrazujące wszelkiego rodzaju choroby i pasożyty.

Dla przewiezienia eksponatów przyznało Ministerstwo Komunikacji 50% zniżki kolejowej. Eksponaty wystawowe ubezpieczone być mogą na miejscu i strzeżone będą przez specjalnie zorganizowaną straż stojącą pod dyrektywą Wielkopolskiego Związku Myśliwych. W myśl zawartej umowy z dyrekcją Powszechnej Wystawy Krajowej wynosić będzie dzierżawa 1 metra kwadratowego na ścianie lub na stoisku dla wystawców trofeów myśliwskich, wymienionych w punkcie A) wyżej podanego programu wystawy, 25 zł, dla leśników oraz urzędników państwowych 17 zł. Dla wystawców broni i amunicji i t. p. wymienionych pod punktem D) wyżej podanego programu wynosić będzie dzierżawa 70 zł za metr kwadratowy w stoisku dostępnem z jednej strony i 100 zł w stoisku dostępnem z kilku stron. Te same warunki obowiązują również księgarzy.

Łącznie z powyższem wzywa niżej podpisany Komitet Wykonawczy wszystkich PP. Myśliwych oraz Reprezentantów firm puszkarskich i plastyki łowieckiej, Szanowne Dyrekcje zabytków sztuki, PP. Artystów malarzy i Reprezentantów literatury myśliwskiej oraz osoby prywatne do wzięcia udziału w tej wspaniałej imprezie. W dalszym ciągu zwraca się Komitet Wykonawczy z gorącym apelem do osób prywatnych, posiadających wspaniałe płótna naszych wybitnych malarzy myśliwskich, o dosiawienie ich do dyspozycji dla upiększenia sal wystawowych.

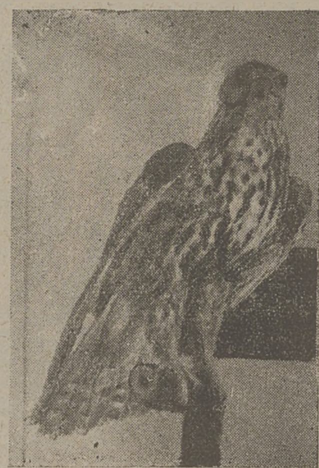
Zgłoszenia należy przesłać pod adresem: Sekretarjat Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu, ul. 29 Grudnia 19, w terminie nieprzekraczalnym do 30. września b. r. z podaniem ilości zapotrzebowanych metrów kwadratowych, poczem wysłane zostaną odpowiednie druki dla przeprowadzenia formalnego i obowiązującego przy Dyrekcji Powszechnej Wystawy Krajowej zgłoszenia. Zaznacza się, że po 30. września b. r. zgłoszenia przyjmowane nie będą, ponieważ pawilon łowiecki przystosowany będzie do zapotrzebowanego metrażu.

Za Wydział Wykonawczy
ZARZĄD WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH

*K. Chłapowski* prezes — *Fr. Unrug* I. wicepr. — *T. Metzig* nadl. państw. II. wicepr.

*W. Kostko* sekretarz — *H. Górski* skarbnik

*J. Taczanowski* — *K. Gozimirski* — *J. Pętkowski*



SEWERYN KROGULSKI

# PÓŁ WIEKU!

(Ciąg dalszy)

Dalsza praca nad odbudową łowiectwa dokonywa się niezmiennie tym samym, co dotychczas trybem t. j. ex praesidio.

Ogólny przegląd czynności, dokonanych w okresie od początku wojny aż do końca 1917 roku, przedstawia sprawozdanie, wygotowane dla Walnego zgromadzenia — przedłożone Wydziałowi dnia 3. lutego 1918.

Obrady nad niem odbyły się dnia onegoż pod przewodnictwem wiceprezesa Tow. J. hr. Bielskiego w obecności członków Wydziału: St. hr. Mycielskiego, Dr. L. Roehra, Mar. Małaczyńskiego i sprawozdawcy S. Krogulskiego.

Przewodniczący zagaja posiedzenie gorącemi słowy wspomnienia o zmarłych członkach Towarzystwa. Przez powstanie z miejsc uczczono pamięć poprzednio już wymienionych, oraz i tych, których następnie z rejestru żyjących śmierć wykreśliła.

Mianowicie w listopadzie 1916 r. na ziemi helweckiej, skąd wolności wzór idzie i przykład, gaśnie gwiazda przewodnia polskiego narodu — genjalny Sienkiewicz!

Los srogi wytrąca pióro mocarne z ręki najdostojniejszego piewcy wolności w chwili, gdy właśnie pierwsze jej blaski dla Polski świtać poczęły. I nie było Mu już danem zaważyć potężnie swem dostojeństwem na szali wielkiej wagi wersalskiej, podczas wytyczania niekorzystnych granic Ojczyźnie naszej.

W tym samym miesiącu podąża na spoczynek wiekuisty cesarz Franciszek Józef I, arcywzór cnót myśliwskich, łowiec niezrównany i najpotężniejszy protektor łowiectwa.

Bezpowrotnie też odeszli z pod naszego Znaku: J. K. Jordan Stojowski, Stefan hr. Szembek, Adam Fedorowicz, Juljusz Gołębski, J. I. Rakowski, Dr. Karol Mátiás i Władysław Schechtel.

Następnie przystąpiono do obrad nad sprawami, objętemi porządkiem dziennym.

Protokół z ostatniego posiedzenia Wydziału przyjęto do wiadomości bez dyskusji.

Odczytane przez referenta wspomniane na wstępie sprawozdanie — na wniosek St. hr. Mycielskiego, który uznał je za „doskonałe zobrazowanie rzeczywistego stanu rzeczy“ — zatwierdzono i polecono wydrukować w „Łowcu“ — jakkolwiek zadecydowano, że Walne zebranie członków Towarzystwa będzie możliwe dopiero po wojnie.

Poczem ożywiona odbyła się dyskusja z powodu opłakanego stanu funduszów Towarzystwa. Z racji na zagrożony byt tegoż, uchwalono na wniosek sprawozdawcy poruczyć sciągnięcie od członków zalegających wkładek Syndykowi Towarzystwa, a to na podstawie § 11. statutu.

Pismo członka Wydziału Dr. Józefa Ekielskiego, który skutkiem nadwątlonego zdrowia składa swój mandat, przyjęto z ubolewaniem do wiadomości, pozostawiając dalszą decyzję Walnemu Zgromadzeniu.

Przy wnioskach członków uchwalono przedłożoną na piśmie rezolucję St. hr. Mycielskiego, który domaga się zapisania jej w dosłownem brzmieniu do protokołu:

„Wydział G. T. Ł. jednogłośną uchwałą postanowił wyrazić wiceprezesowi Towarzystwa p. Sewerynowi Krogulskiemu serdeczne podziękowanie i najwyższe uznanie z powodu jego nadzwyczajnej energji i poświęcenia, z jakiem przez cały czas inwazji, wśród największych trudności ratował egzystencję Towarzystwa i nie dopuścił do jego upadku“.

Na tem obrady zamknięto.

Należy jeszcze ze spraw, tem generalnem sprawozdaniem objętych, wymienić tu niektóre z ostatniego, 18-stu miesięcznego okresu — 26. VI. 1916 — 31. XII. 1918.

I tak: pracowano niestrudzenie przedewszystkiem nad odbudową od zrębów i fundamentów wojną zniszczonego łowiectwa. Rozpatrywano i przedkładano władzom wnioski delegatów na zamykanie polowań, wnioski na zezwolenie odstrzału zwierzyny. Opinjowano sprawy wydzierżawiania prawa polowania na gruntach gminnych przez Spółki łowieckie. Starano się u władz o dostarczanie myśliwym prochu, gotowych naboi i śrutu, — ostatniego dostała Galicja 5.000 kg. Do Centrali Odbudowy kraju wniesiono memorjał w sprawie udzielenia Towarzystwu naszemu subwencji na cele hodowli zwierzyny z funduszu opłat za karty łowieckie, przyczem domagano się, aby przy odbudowie gałęzi gospodarczych zaopiekowano się też łowiectwem, skoro zaistniał obowiązek dostarczania daniny z polowań dla wojska.

Ustawiczne domaganie się w „Łowcu“ o nadsyłanie redakcji sprawozdań z łowieckiej niwy poczęło zwolna skutkować. Przemówiły snadź przekonywająco do ambicji „pióroleniów“ ważkie słowa szanownego autora „Kronik Lisowickich“ hr. A. Wodzickiego, który na wstępie sprawozdania z łowów — Nr. 3—4 ex 1917 naszego organu — tak pisze:

„Łowiec“, który wspaniałym duszy hartem, wzniosłym uporem, przezwyciężającym wszystkie trudności, przetrwał tragedji pełen okres lwowskiej inwazji, nawet na chwilę redakcyjnych nie zamknął biur, gwoli wypoczynku, w przełomowym czasie, dziś, zaprawdę, gdy nastały, nie mówiąc normalne, ale możliwe stosunki — ten „Łowiec“ nie powinien p r o s i ć o sprawozdania myśliwskie, lecz m a p r a w o i c h ż ą d a ć“.

Śladem tego sprawozdania z Lisowic płyną też echa poryku jeleni z karpackich łowisk.

Ryczą — pardon! — piszą emocjonująco o górnych przeżyciach na bekowisku *jeleniarze:* Stanisław Kiełczewski — Smorze —, Kazimierz Marmaross — Nieznanka... —, Prof. Dr. A. Sołowij — Perehińsko.

Poza tem, o nader pomyślnym stanie jeleni w zapadłych okolicach, wsławionych walkami o pas Użocki — donosi nam członek Tow. Stefan Filipowicz, ze Sianek — pow. Turka: „Mimo ogromnego spustoszenia lasów, spotkałem się w lipcu, na kroków 40, ze stadem jeleni, liczącem 19 sztuk, które gęsiego wyszły wieczorem na polanę“.

Dość obficie nadchodzą też relacje o stosunkowo dobrych wynikach z polowań na niżu i Podkarpaciu.

Miłą niespodziankę stanowią wieści od członków naszych, zabranych w „plen“. W miljonmorgowym kompleksie państwowych lasów uralskich, poluje oficer ułanów austrjackich Władysław Krogulski *) i krótką narazie, lecz zajmującą o łowach swych nadsyła wzmiankę. Później drukuje „Łowiec“ opis jego pióra p. t. „G ó r y u r a l s k i e i s t e p k i r g i z k i.

Z Patuszina — Syberja, gub. jesisielska, — pisze delegat pow. zbaraskiego, Adolf Korpak o tamtejszej faunie i polowaniach, żaląc się, że w nich udziału brać nie może i że zapomnieli o nim towarzysze z Galicji.

Wzruszający dowód pamięci o Towarzystwie złożył nasz członek Stanisław Biesiadecki, który przebywając w niewoli rosyjskiej, w Turkestanie — w warunkach niewątpliwie ciężkich — przesyła za pośrednictwem swego brata wkładki zaległe i bieżącą.

Oto znamię mocnego umiłowania idei!

Pierwszy to jasny ton, rzucony na ekran z czarną plamą, wywołaną indolencją przeważnej liczby członków, obojętnych na punkcie wnoszenia wkładek, — skutkiem czego dalszy byt Towarzystwa i „Łowca“ silnie został zagrożony.

Ale znów, jak to się już czasu wiceprezesury ordynata Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego zdarzyło, ciężką sytuację finansową, tym razem, ratuje garstka ideowców, szczerze Znakowi naszemu oddanych.

---

*) Syn autora niniejszej pracy.

Na czele akcji ratunkowej staje wiceprezes Towarzystwa J. A. hr. Bielski, który iście ze skrzętnością symbolicznej pszczółki, zabrał się osobiście przedewszystkiem do ściąganiania wkładek od członków, spotykanych przygodnie w Kasynie narodowem, w podróży, w Krakowie, Białej, Wiedniu i Karlsbadzie, a drobne te kwoty przyniosły K 924.

Następnie zaś przenosi swe zabiegi na szerszą arenę: składa sam bezprocentową — no i bezzwrotną — pożyczkę i skłania do niej innych wybitniejszych myśliwych, którzy Towarzystwu z wydatną pomocą w tej samej formie pośpieszyli.

Dla upamiętnienia tego znamiennego w historji naszego Towarzystwa faktu, przytaczamy nazwiska szlachetnych ofiarodawców.

Przodem — jak zawsze — idą dzielni „Lisowczycy“, ze swym prezesem na czele:

| | |
|---|---|
| Juljusz Aleksander hr. Bielski . . | K 1.500 |
| Cyryl Czarkowski - Golejewski . . | „ 1.000 |
| Eustachy Rylski . . . . . . . . | „ 1.000 |
| Jan Gorayski, Aleksander Weissman-Zawidowski, Władysław Garapich, Tomisław Jędrzejowicz, Stanisław Kiełczewski, Kazimierz Marmaross, Zdzisław Marmaross, Tadeusz Rozwadowski, Juljusz hr. Tarnowski, Antoni Kazim. hr. Wodzicki po K 500 | „ 5.000 |
| „Lisowczycy“ łącznie . . . . . | K 8.500 |

Niemniej ofiarnie i hojnie zapisali się w złotej księdze naszej:

| | |
|---|---|
| Ordynat Alfred hr. Potocki z datkiem | „ 3.000 |
| Stefan Tustanowski . . . . . . | „ 1.000 |
| Stanisław hr. Mycielski . . . . . | „ 1.000 |
| Prof. dr. Adam Sołowij . . . . . | „ 500 |
| Eustachy Rylski (dodatkowo) . . . | „ 100 |
| Stanisław Jaśkiewicz . . . . . . | „ 100 |
| Ogółem | K 14.200 |

Dzięki więc wyżej wymienionym, dzięki ich zrozumieniu i życzliwości — do pustej kasy Towarzystwa wpłynął znaczny zasiłek.

Tem samem uchylone zostało narazie bezpośrednie niebezpieczeństwo.

Należy jeszcze zapisać tu z prawdziwem uznaniem i wdzięcznością czyn naszego najgorliwszego delegata na powiat krakowski Jul. Ćwierzewicza, który, jakkolwiek chory na serce, zdołał osobiście ściągnąć od upornych członków 400 K tytułem wkładek.

Gdyby i inni szanowni delegaci zechcieli byli pójść za tym przykładem — zaległe wkładki członków nie byłyby wzrosły po koniec roku 1917 do przerażającej cyfry 30.000 K.

* * *

C. d. n.



## Streszczenie referatu

# „ŁOWIECTWO I JEGO PRZYSZŁOŚĆ W POLSCE“

**wygłoszonego przez p. Stanisława Kamockiego**

**w Małopolskiem Towarzystwie Łowieckiem we Lwowie, oraz na Zjeździe Łowieckim w Stanisławowie,**

**w dniu 28. i 30. marca 1928 r.**

(Dokończenie)

Podobnie, jak to ma miejsce w Niemczech, ważnym, czynnikiem gospodarki krajowej jest łowiectwo w Czechach, Austrji i na Węgrzech. Stosownie do oficjalnego sprawozdania węgierskiego ministerjum rolnictwa z r. 1906 str. 25, dochody z łowiectwa i hodowli zwierzyny zwiększyły się w tym czasie do tego stopnia, że skłoniły ministerstwo rolnictwa do udzielenia subsydjów wszystkim hodowcom zwierzyny w postaci bezpłatnego dostarczania zarodowej zwierzyny, bądź też udzielania na ten cel odpowiednich funduszów.

Rozumiejąc pozatem, że racjonalnie prowadzone łowiectwo wymaga odpowiednio wyszkolonego personelu, wprowadzono przy jednej ze szkół leśnych, fermę hodowlaną i założono bażantarnię, by uczniowie mogli się praktycznie zapoznać z hodowlą zwierzyny.

W roku 1906 odstrzał zwierzyny na Węgrzech wynosił:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Jeleni | 10.799 | Zajęcy | 1,460.181 |
| Danieli | 3.909 | Kuropatw | 1,236.045 |
| Sarn | 29.167 | Przepiórek | 228.377 |
| Dzików | 8.213 | Kaczek | 94.673 |
| Muflonów | 98 | Bażantów | 200.072 |

nie licząc drapieżników.

Według danych rocznika statystycznego c. k. ministerjum rolnictwa za rok 1905 odstrzał z Austrji z wyłączeniem Węgier wynosił:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Jeleni | 18.429 | Zalęcy | 1,696.646 |
| Danieli | 2.509 | Głuszców | 7.055 |
| Sarn | 106.858 | Cietrzewi | 12.873 |
| Kozic | 8.314 | Bażantów | 261.915 |
| Dzików | 4.017 | Kuropatw | 2,107.796 |
| Królików | 158.188 | Kaczek | 72.419 |

W Rosji przed wojną dochody z łowiectwa wyrażały się sumą 300 miljonów rubli rocznie.

We Francji natomiast oraz Belgji, we Włoszech i Hiszpanji łowiectwo stoi z rozmaitych powodów na bardzo niskim poziomie a sama Francja importuje znaczne ilości zwierzyny.

W porównaniu z wyżej przytoczonemi cyframi, łowiectwo nasze przedstawia się bardzo skromnie i dziesiątków lat pracy i nakładów trzeba, by dojść do podobnych rezultatów.

Rozpatrując łowiectwo z punktu widzenia dochodowości, należy przedewszystkiem rozgraniczyć pojęcia łowiectwa i myślistwa, gdyż o ile pierwsze stanowi odrębną gałęź gospodarki rolnej, o tyle drugie jest raczej sportem, który jako taki jest i może być tylko po-

zycją rozchodową, z czem każdy myśliwy chętnie się godzi, wzamian za przyjemności, jakie mu myślistwo dostarcza.

Najważniejszemi pozycjami rozchodowemi na łowiectwo jest urządzenie łowisk i w szczególności sprowadzanie zwierzyny zarodowej celem jej pomnażania lub odświeżania krwi. Doniosłość dla hodowli urządzenia łowisk t. j. przystosowania ich tak do potrzeb i zwyczajów zwierzyny jest naogół niedocenianą. Sprowadzenie zwierzyny zarodowej, o ile u nas jest praktykowane, odbywa się bezkrytycznie, gdyż zwierzynę sprowadza się i wpuszcza do rewirów bez żadnej gwarancji, że jest wolną od chorób epidemicznych, przyczem sprowadza się ją z okolic o zupełnie odmiennych warunkach klimatycznych.

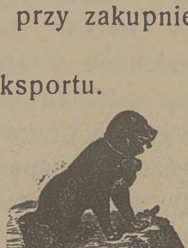
Opierając się na danych, zaczerpniętych z pruskiego ministerjum rolnictwa, koszty związane z racjonalnie prowadzonem łowiectwem wynoszą około 25% wpływów. Że wpływy te mogą być poważne, dowodem, ze w 36 okręgach Prus w r. 1907 wpływy z dzierżaw polowań na terenach tylko gmin, bez terenów państwowych i właścicieli majątków, wynosiły 15,961.885 Mk. Ogólny zaś obrót w łowiectwie, uwzględniając też wpływy z dzierżaw terenów państwowych, kart łowieckich, sprzedaży i fabrykacji broni, oraz przyborów myśliwkich, wynoszą około 90 miljonów Marek, czyli około 180 miljonów Złotych rocznie.

Jeżeli dodać teraz, że zwierzyna pod każdą swą postacią, czy to jako mięso, czy to zwierzyna zarodowa żywa, czy to skóra lub futro, stanowi wybitnie eksportowy artykuł, którego zagranica ustawicznie od nas żąda, logicznym wprost staje się wniosek, że tak Rząd jak i ogół myśliwych wszelkiemi siłami rozwój tej gałęzi przemysłu poprzeć powinni.

Na szczególne też poparcie zasługuje myślistwo jako sport, który przez obcowanie z przyrodą uszlachetnia człowieka.

Celem podniesienia łowiectwa w kraju i postawienia go na możliwie najwyższym poziomie, należałoby założyć Instytut łowiectwa, którego zadaniem byłoby:

1. szerzenie kultury łowieckiej drogą specjalnych wydawnictw, oraz gromadzenie okazów dla przyszłego muzem łowiectwa;
2. urządzanie wystaw łowieckich;
3. opieka fachowa nad terenami łowieckiemi;
4. walka z chorobami epidemicznemi zwierzyny;
5. szkolenie personelu łowieckiego;
6. aklimatyzacja zwierząt łownych i futerkowych;
7. organizacja polowań, a w szczególności łapanie zwierzyny żywej zarodowej;
8. pośrednictwo przy zakupnie i sprzedaży zwierzyny bitej i żywej;
9. organizccja eksportu.



# Polska ekspedycja naukowa do Abisynji

W związku z poprzednią notatką o ekspedycji geologiczno-myśliwskiej p. Czesława Odrowąża Pieniążka do Południowej Abisynji, nadeszłe z 23. czerwca z Addis-Abbeby wiadomości donoszą:

Ekpedycja dobrnęła szczęśliwie w drodze powrotnej dnia 21. czerwca b. r. do Addis-Abbeby po wprost tytanicznych wysiłkach i zmaganiach się z przeciwieństwami przyrody afrykańskiej; zbiory mineralogiczne i trofea myśliwskie — prawie, że nie uległy zniszczeniu, mimo katastrofalnej pogody, w niezwykle ciężkim terenie oraz stanu bardzo złego zdrowia ludzi i mułów.

Ludzie — z wyjątkiem kierownika ekspedycji — wszyscy nabawili się febry i malarji, mimo stosowanych środków zapobiegawczych — marsz trzytygodniowy podczas tropikalnych deszczów w drodze powrotnej, wyczerpał zupełnie siły fizyczne karawany; z ośmiu ludzi karawany doszło do Addis-Abbeby tylko trzech i pięć mułów, wszyscy ciężko poranieni przez ciernie „buschu“ abisyńskiego; sześć mułów uzupełniano stopniowo po drodze na miejsce tych, które padły od muchy Tse-tse.

Najkrótsza droga wiodła przez pustkowia górzyste, dżunglę kolczastą, niezamieszkałą; aprowizowano się przez przeszło 4 tygodnie tylko tem, co się dało upolować — prowiant europejski, a szczególnie: mąka, cukier, tytoń, wyczerpane były zupełnie przed 1. czerwca, pod ostatnią kulą ze sztucera padł piękny struś — musiano wracać po pięciomiesięcznej tułaczce po wyżynach abisyńskich.

Z powodu pory deszczowej „zimy abisyńskiej“, temperatura spadała bardzo w górach, przypominając, przejmującą szarugą deszczową, późną naszą jesień — w namiocie codzień wszystko mokre, ogień trudno było rozniecać w potokach deszczu, a słońce krótkotrwałe z trudem suszyło i rozgrzewało ubranie i skostniałe członki. Te cztery ostatnie tygodnie — to było zupełne piekło, lecz sportowe zahartowanie kierownika i chęć dopięcia celu przemogły przeszkody stawiane przez przyrodę.

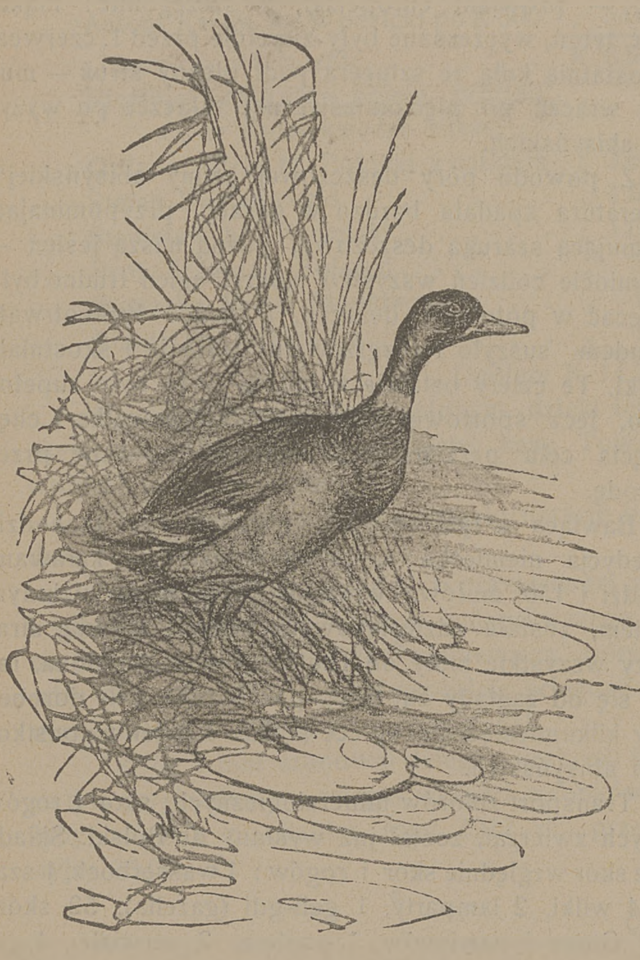
Bawiąca w tym czasie na południowym zachodzie ekspedycja niemiecka naukowa w składzie karawany 60 ludzi i 150 mułów, wracając wygodnym nizinnym szlakiem, została zdziesiątkowana febrą i malarją, straciwszy wszystkie muły od Tse-tse, unieruchomiona, ratując się od zagłady zupełnej, pozostawiła cały dorobek pracy kilkumiesięcznej opiece szakali i hyjen na pustkowiach abisyńskich.

Transport zbiorów mineralogicznych, skór i rogów zabitych zwierząt, został już wysłany do Polski. Składa się ze skór względnie skór i rogów: 1 wasserbock, 1 szakal, 4 wilki, 2 lamparty, 1 geli-gdi (gazella), 52 skóry małp Gorea i pawianów, 1 pantera, 2 zerwiale, 4 gepardy, 5 grant-gazelli, 4 kudu, 3 Stepencegen, 5 Riedboków, 3 Madaqua, 1 Nyala, 3 antylopy krowie (hartebest), 1 struś, 2 Spencege, kły hipopotamie i t. d.

Zbiory ptactwa i owadów uległy uszkodzeniu podczas deszczów i długotrwałego transportu w wilgoci, uratowały się motyle, transportowane w blaszanych pudełkach — ale, jak dojdą do Polski — czy z tego nie będzie sieczka, nie wiadomo.

W każdymbądź razie kierownik ekspedycji p. Odrowąż Pieniążek nosi się z zamiarem urządzenia w Warszawie wystawy trofeów myśliwskich i zbiorów etnograficznych, nagromadzonych, wśród których będzie królować ogromny Nyala — pierwszy zabity przez Polaka, zaś wogóle w klasyfikacji znanych lub w literaturze światowej myśliwskiej opisanych zabitych Nyala, zajmujący miejsce w pierwszym jej dziesiątku.

Ten potężny, bardzo rzadki kozioł wysoko-górski, jak pisze p. C. O. P. „znudzony i obrażony mojemi strzałami, wziął mnie trochę na rogi, ale szczęśliwie skończyło się tylko na dziurze w kurtce wyrwanej“. W ten sposób legł król gór abisyńskich, dawniej czczone bóstwo, stary samiec, który niejedną walkę widział, znaczony głębokiemi, licznemi bliznami i nadłamanym jednym rogiem — legł, by ukoronować wysiłek i wyczyn sportsmeński, nie oparty na sile pieniądza i środków, oraz licznej karawanie „safari“, lecz na odwadze indywidualnej i wyrobieniu fizycznem myśliwego“.



A. PRZEDRZYMIRSKI

# „MEA CULPA“

## Panu Hieronimowi hr. Tarnowskiemu w odpowiedzi na Jego artykuł w 16. n-rze „Łowca“.

„Je sui natif du Finistere,
C'est ici que j'aperçu le jour,
mon pays est le plus beau de la terre,
mon clocher le plus beau d'alentour“

śpiewa francuska ludowa piosnka, a z nią razem śpiewa p. hr. Tarnowski chwałę swoich stron rodzinnych, a śpiewa bardzo górnie, choć, jak sam oznajmia, jest „dzieckiem równin“.

Zawiniłem — a zawiniłem tem, że dosyć nieostrożnie wyraziłem mój zachwyt dla łowów górskich, nieostrożnie do tego stopnia, że Czytelnik mego artykułu „Morituri“ (w n-rze 11. „Łowca“) mógł odnieść wrażenie, że doły w „czambuł potępiam“. Tak źle nie jest i bardzo uprzejmie „doły“ przepraszam.

Przyznaję, że pisząc inkryminowany artykuł, nie myślałem ani o Litwie ani o Polesiu, tych klasycznych krainach wysokich łowów, pisałem w obronie rysia małopolskiego i małopolskie stosunki miałem na myśli. A że dojadła mi pewna kategorja „myśliwych“ wyłącznie od zajączków i bażantów i gęstego a wygodnego strzelania, nie ominąłem sposobności, aby im coś miłego powiedzieć. Przewiduję, że znowu popełniam lapsus i że lada chwilę ktoś się upomni o naruszoną cześć zajączkową, z góry więc wolę jasno się wytłumaczyć.

„Wysokie“ łowy zasługiwać będą zawsze na to miano, bez względu na to, czy ich teatrem będzie okolica mniej, czy więcej metrów nad poziom morza wzniesiona. Na zaszczytne to miano w pełni zasłużą, jeżeli ich przedmiotem będzie zwierz mądry i choćby pozornie groźny, gdy całe przeprowadzenie łowów będzie zgodne z etycznemi prawidłami łowca, który w szlachetnym zwierzu nie widzi tylko tarczy do trafienia, lub egzemplarza do zapisania łowca, który nie jest tylko pionkiem i manekinem strzelającym, ale który jest w stanie trafnie ocenić każdą chwilę przebiegu łowów, który wie, co, kiedy i dlaczego się dzieje, który łowy i zwierzynę kocha i jest w stanie dla nich znieść największe trudy i nie narzekać, jeżeli przez liczny dni szereg omija go spotkanie. Jeżeli zespół takich myśliwych poluje, to bez względu czy to dziać się będzie wśród przepaścistych stoków Beskidu, czy w zaśnieżonym praborze naszego niżu, będą to zawsze wysokie łowy, a wrażliwe na piękno przyrody umysły łowców i tu i tam zdobędą bogate łupy niezapomnianych wrażeń. Że górom może nadto wyłączny prym oddałem, tłumaczę to osobistą predylekcją i tem, że górom przeważnie moje łowieckie wspomnienia zawdzięczam, a wspaniałych ram górskiego krajobrazu napróżnoby szukać, czy na Litwie, czy na Polesiu, które mają inne znowu swoiste wdzięki. Jeżeli Wysokie łowy bez względu na to gdzie się odbywają,

stawiają wysokie wymagania swoim uczestnikom, to najwyższe stawiają góry i dlatego też im przyznaję pierwszeństwo.

A teraz ukłon w stronę „zajączków".

Nie każdemu danem jest polować czy to w Karpatach czy na Litwie lub na Polesiu. Jednym przeszkadza brak stosunków, drugim brak zdrowia, trzecim — i to najliczniejszym — brak mamony. Wśród tej bardzo licznej rzeszy „wydziedziczonych" polujących z konieczności na zajączki, bażanty, kuropatwy, a jako rara avis czasem na rogacza, znam dużo, bardzo dużo prawdziwych myśliwych, którzy z skarbnicy łowieckiej czerpią dostępne im uciechy i wrażenia. I tu także poziom polowania zależny jest od polującego zespołu i sposobu, w jaki ten zespół poluje. Fakt, że ktoś nie mógł sobie nigdy pozwolić na łosia, niedźwiedzia czy jelenia, nie jest dostatecznym pretekstem do odmawiania temu komuś miana myśliwego. I wśród małych kniejek kwitnie dla duszy myśliwskiej dużo piękna i chwil radosnych i tu zdobyć można uczciwe łowieckie wspomnienia i rycerskie ostrogi.

To jest moje Credo. Uzna więc prawdopodobnie już teraz Łaskawy Hrabia, że i dla „dołów" potrafię mieć odpowiedni szacunek i przyjmie zapewnienia mego wysokiego poważania.



WŁADYSŁAW CZERNIEJEWSKI

# W PUSTYNIACH TURKIESTANU

## 1902 R.

## (Z ŻYCIA AZJATY)

Ciąg dalszy

Statek kołysząc się lekko, unosił nas w coraz dalszą przestrzeń nieznaną, koła z zawziętością i siłą biły w lustrzane wody, pozostawiając na swym śladzie długi welon zbitej, białej piany wodnej. Lubując się ciepłą nocą i świeżem powietrzem morza, przesiedziałem na pokładzie noc całą w oczekiwaniu brzegów azjatyckich. Z brzaskiem jutrzenki, na tle zaróżowionego wschodu, zamajaczyły żółte brzegi azjatyckiego kontynentu. O 7-mej wchodziliśmy do zatoki Bekowicza Czerkaskiego i portu Krasnowodzkiego. Chwilowy zgiełk, nawoływania „nosilszczyków", tłok i rozpychanie się wzajemne, ożywia małe i zwykle śpiące miasteczko, wyróżniające się pięknym dworcem kolejowym, w maurytańskim stylu zbudowanym z pośród niewielu budynków rządowych. W dobrze zaopatrzonym stacyjnym bufecie każdy się posila śpiesznie, gaszę i ja trapiące mnie pragnienie „czajem", kupuję bilet do Archabadu i zajmuję przedział w stojącym na stacji pociągu, mającym odejść do Aschabadu za kilka godzin.

Pociąg składa się zaledwie z kilku wagonów osobowych i parę towarowych. Wagony na tych południowych drogach, pomalowane na biało dla lepszego refleksu promieni słonecznych, robią wrażenie sanitarnego pociągu, z brakującym jednak godłem na nich „Czerwonego Krzyża". Przedziały w pasażerskich wagonach są nader praktycznie i wygodnie urządzane dla przewozu całych rodzin wojskowych i urzędniczych, które mogą urządzić się w dalekiej podróży, jak we własnym domu. Nikt nikomu tu nie przeszkadza, nie krępuje się wzajemnie, niema tu wogóle tego ścisku, tłoku i szwargotu, jakie na innych drogach robi plugawe żydostwo, dziś jeszcze więcej rozwydrzone i aroganckie przez faworyzujące je rządy.

Zmęczony 96-godzinną drogą, ułożywszy się z mym całym bagażem w oddzielnym przedziale, zasnąłem prędko snem prawowitego chrześcijanina. Zbudził mnie dopiero ostry świst parowozu, dojeżdżającego na dłuższy przystanek do stacji Kisil-Arwat'u. Znów tumult, wrzawa, popychanie. Biegniemy do bufetu, każdy głodny, spragniony, parzy sobie wnętrzności gorącym „czajem", wypijając po kilka szklanek. Prawdziwą pokusą są wspaniałe owoce, arbuzy, melony, brzoskwinie, gruszki, jabłka i bursztynowe winogrona, lecz z obawy panującej tu febry, tak owoców, jak i wody trzeba wstrzemięźliwie używać. Przed febrą każdy tu zabezpiecza się codziennem przyjmowaniem 8 gr. dozy chininy, lecz przed straszniejszą jeszcze tych stron chorobą „pendzianką" niema zabezpieczającego, ni uleczalnego lekarstwa, jak nam objaśnia jakiś przygodny eskulap Kisil-Arwacki Choroba powstaje przez kąpiel w niezdrowych wodach rzeki „Pendy". Wysypka na ciele przechodzi w owrzodzenie i gnojenie ciała, szczególnie u kobiet i dzieci nieuleczalne. Żadne lekarstwo nie pomaga, czystość i wymywanie ran przynosi tylko ulgę.

Lecz nie pora do wysłuchiwania dalszej eskulapa prelekcji, świst lokomotywy, trzeci dzwonek, wskakuję śpiesznie do wagonu i jedziemy dalej, do Aschabady, krańcowej dla mej kolejowej podróży stacji, skąd dalszą już drogę mam odbywać na skrzypiącej arbie dwukołowej, na osiołkach lub nawet pieszo.

Pociąg biegnie raźnie, poczyna dnieć i z nocnego mroku zaczynają występować przed nami coraz wyraźniej szerokie widnokręgi i coraz nowe obrazy zaciekawiające, a pociąg, jakby chcąc nasycić nas nowemi, odkrywającemi się widokami, zwalnia swego biegu,

a wzbierając się na podgórza, dyszy i sapie ciężko, pnąc się powoli naprzód.

Lustrzana tafla sinych wód morza Kaspijskiego dawno już pozostała za nami, zakryły ją wysokie „barhany“ Kara-Kumskiej pustyni, dzisiaj bezbrzeżnej, piaszczystej i martwej na pozór. Mówię na pozór tylko spokojnej, gdyż piaszczysta pustynia nigdy nie śpi, w niej wre odwieczna i ustawiczna, cicha praca, ciągłe przesuwanie się piasków z miejsca na miejsce i tam, gdzie wczoraj stał jeszcze wysoki, zębaty „barhan“, dziś widnieje pod nim głęboka jama, a jutro na niej jeszcze większy kopiec. Niekiedy tę żmudną i cichą pracę przesypujących się piasków, przyśpieszają i przekształcają raptownie huragany, zmieniające wygląd i formę pustyni i jej barhanów. Poeci nazywają ten ledwie dosłyszany szelest piasków osuwających się „pieśnią pustyni“, dla zwykłego śmiertelnika są one sykiem węża tylko.

Pociąg przebiega wzdłuż podnóża wznoszących się gwałtownie nad równiną ścian wysokich, za któremi widnieją piętrzące się łańcuchy gór Kopet-Dag'u, przerażające widza swemi zaokrąglonemi wierzchołkami, podobnemi do pożółkłych, olbrzymich trupich czaszek ludzkich, czasem do kolosalnych kopuł zaokrąglonych. Kara-Kumska pustynia z każdą chwilą niknie z widowni, z bezbrzeżnej, pofałdowanej płaszczyzny, zaledwie widnieje już tylko wąski skrawek żółtawego piasku, a i ten zaciera dal fjoletowa, a na jej miejsce występują rozległe, płaszczyzniane stepy, pokryte spaloną przez gorące lato trawą pożółkłą. Gdzieniegdzie mijamy rozrzucone po stepie auły, jak wysokie kretowiska, w nieładzie rozsiadłe nad brzegami małych jeziorek i nikłych wodozbiorów.

Na jednym z pagórków zarysowują się malowniczo rozstawione jurty i białe namioty koczowników, a wokoło nich na dalekiej przestrzeni pasą się otary owiec, kóz rogatych, tabuny zdziczałych koni, stada rogatego bydła, ciemnych bawołów i pojedyncze, dwugarbie, rude wielbłądy, na których siedzą pastuszkowie, z długiemi biczami.

C. d. n.




ALBERT MNISZEK

# TAJEMNICE OCEANÓW

Czy gadki o mitycznym wężu morskim mają jakie uzasadnienie? Czy w głębiach wielkich mórz żyją do dziś dnia twory nieznane ludzkości i nauce? Są to pytania, na które odpowiedzieć trudno, nie można jednak odpowiedzieć na nie przecząco. W olbrzymich głębiach, pod ciśnieniem słupa wody o wysokości kilku tysięcy metrów żyją zapewne twory z organizmem zastosowanym do warunków ich bytu, a muszą to być potężne stworzenia, gdy mogą wytrzymać to olbrzymie ciśnienie.

W kataklizmach, które z biegiem miljonów lat przechodziła powierzchnia ziemi, znikły z niej na zawsze olbrzymie zwierzęta, jak ichtjozaury, plejzjozaury, pterodaktyle etc., ale w głębiach oceanów takich przewrotów i w tym stopniu nie było, a woda, cofając się w czasie popotopowym z powierzchni lądów, mogła wziąć ze sobą i przechować do dziś dnia w swych głębiach ówczesne twory. To nie twierdzenie, to hipoteza, przypuszczenie, mające cechy prawdopodobieństwa.

Ciekawą bardzo książkę, traktującą o tych zagadnieniach, mam w ręku. Przeczytałem ją jednym tchem. Autorem jej jest Anglik F. A. Mitchel Hedges, a tytuł jej brzmi: „Polowanie na potwory morskie“.*) W polskiem wydaniu wyszła ona nakładem Wydawnictwa Polskiego w Poznaniu. Należy się tej placówce kulturalnej wdzięczność ze strony czytającej inteligencji polskiej za spopularyzowanie tego bardzo interesującego dzieła, traktującego o dziedzinie u nas zupełnie nieznanej.

Hedges, wielki rybak, sportsman, postanowił, o ile to w jego mocy będzie, wydrzeć głębiom oceanów ich zazdrośnie strzeżone tajemnice. Po dokładnie przeprowadzonych przygotowaniach w rynsztunku rybackim, osiedla się on na kilka lat na wyspach, leżących na morzu Karaibskiem, części Atlantyku, następnie przenosi się przez Kanał Panamski i uprawia swój sport na Oceanie Spokojnym. Łowi na wędki, później zapomocą harpuna najprawdziwsze potwory morskie. Dzieje się to w powojennej, najświeższej dobie. Dzięki uprzejmości znakomitej rybaczki, zapalonej, jak i on, sportsmanki, pani Brown, ma on do rozporządzenia jej jacht i łowi i poluje w jej towarzystwie. Dwoje tych ludzi igra z ciągłem niebezpieczeństwem, wywołującem dreszcze, zaskakują ich daleko od brzegów tropikalne burze, schwytane potwory morskie ważą często więcej od ich jachtu i wyrywają go z kotwic, holując na otwarte morze. Nadludzkie trudy! Schwytany potwór słabnie nieraz dopiero po upływie wielu godzin. A już, jeżeli sport ten uprawiają nie z jachtu, ale z łódki, grozi im wciąż niebezpieczeństwo, czyha na nich śmierć, potężny rekin uderzeniem ogona jest w stanie przewrócić łódkę i rzucić ich na pastwę swym pobratymcom, piła, olbrzymia ryba, przetnie łódkę przez pół, jak brzytwą, raja sztyletem trującym, umieszczonym w ogonie, zadać im może śmiertelną

*) Patrz: Notatki biblj. „Łowiec“ Nr. 9. z 1927. **F. A. Mitchel Hedges**, Polowanie na potwory morskie. *W. Z.*

ranę... Ukłuty tak raz w nogę Hedges walczy kilka tygodni ze śmiercią, grozi mu amputacja, wróciwszy do zdrowia, walczy tem zacieklej z „tygrysami morza".

A co za bogactwa w gatunkach tych zamieszkujących głębie oceanu tworów! Ryby po wyciągnięciu grają w słońcu wszystkiemi barwami tęczy, żółwie olbrzymie, dziwacznych kształtów! Jednego z nich dosiada pani Brown, jak konia, a ten unosi ją na grzbiebie, śpiesząc z powrotem do morza. A co za olbrzymy te „tygrysy morza"! Rekiny, o wadze kilkuset funtów, sprawiają w pierwszych miesiącach połowów entuzjazm, uważane są za rekordowe, później służą już tylko za przynętę dla prawdziwych olbrzymów głębi. 80 funtów rekinowego mięsa idzie na haku w głąb morza. Ryba chwyta tę przynętę. Lina z dźwiękiem uwalnia się z rolki — 300 yardów jej się pręży. Jacht, jak łódka, wyrywa się z kotwic, ryba ciągnie go za sobą kilometrami. Gdy osłabnie, godzinami holuje się ją yard za yardem. Trwa to wiele godzin. Już jest przy statku, wyłania się potwór-rekin, 21 stóp długości 1.400 f. wagi. Potwór w ostatniej chwili rozpaczliwie szuka ratunku. Jeden jego rzut i najgrubsza okrętowa lina pęka jak nitka... Zdobycz stracona! Olbrzymie ryby, piły, trafione harpunem z łódki, grożą jej zatopieniem, holuje się je dniami całemi wśród igraszek z życiem. A potwory to nielada. Jeden ze złowionych, wykazuje 31 stóp długości i 5.700 f. wagi!

A w jakie epizody obfitują te połowy! Ma się widoki godne czasów Plejstocenu!

„Byłem zajęty wbijaniem na 14-funtowe haki po 100 funtów mięsa na każdy z nich" — pisze Hedges — „mieliśmy je właśnie wywieźć w czółnie i zarzucić, gdy przykuła moją uwagę grzbietowa pletwa olbrzymiego rekina, która wartko pruła wodę. Jednocześnie prawie wielki czarny kształt wynurzał się ku powierzchni. Potwory nie zdawały się spostrzegać nawzajem. Rekin przepływał o jakie 20 yardów od nieruchomej ciemnej masy i płynął dalej w swoim kierunku; nagle zboczył pod prostym kątem ku wielkiej pile, — teraz wyraźnie widziałem, że była to piła — i nim ryba ta zdołała zareagować, wyrwał z jej boku wielki kawał mięsa.

Napastnik zwrócił się do ucieczki — zapóźno. Straszna broń Lewiatana głębi śmigała na wszystkie strony. Staliśmy dość daleko od pola walki, a usłyszeliśmy wyraźnie odgłos uderzenia. Piła nieomal przecięła rekina. Znowu zachwiała się pozębiona broń zwierza i spadł cios jeszcze mocniejszy i głośniejszy, niż za pierwszym razem. Rekin od tego ciosu musiał paść na miejscu".

Podobne dramaty na powierzchni ziemi odbywać się musiały w okresie Plejstocenu! Dzisiaj odbywają się one tylko w tajemniczych głębiach oceanów. Tam istnieje osobny dla siebie świat, świat jakby z fantastycznej bajki, straszny grozą, siłą i pierwotnem tchnieniem prawieków!

Kiedyś może przedsiębiorcza wiedza ludzka przedrze jakimś promieniem odwieczne mroki głębi wód, wtargnie w ten świat bajkowy i wydrze przyrodzie ostatnią z jej tajemnic, tajemnicę dna oceanów!

Dzisiejsza jednak oceanologja śpi jeszcze w powijakach.



JAN DOMANIEWSKI

## Najmilsze spotkanie

Obiecałem był w zeszłym roku, jakoś pod jesień, jednej pięknej pani, że ją zawiozę do Morskiego Oka. Ale przez długi czas nie składała się nam ta eskapada. To ona nie chciała, to znów ja nie miałem czasu, a gdy w ustaleniu terminu jazdy dochodziliśmy do porozumienia, to naturalnie deszcz „siąpił", albo zgoła lał, według wszelkich reguł tutejszego klimatu.

Ostatecznie jednak wybraliśmy się 1. pazdziernika. Nie było zbyt pogodnie, ale zdawało się, że deszcz jakoś „wytrzyma". Wytrzymał do Cyhrli. Tam zaczął siąpić, a koło Zasadniej przeszedł w przeciągłą, obrzydliwą ulewę. Zna ją dobrze każdy, kto z Tatrami miał do czynienia.

Proponuję — wróćmy. Efekt taki właśnie, jakbym dmuchnął w ul. Także pomysł! Za nic w świecie! Jeśli jestem z cukru, to mogę sobie wracać. Piechotą ludzie też dostają się do Morskiego Oka. Piękna Pani za dwa dni ma wyjechać. Przed wyjazdem musi być w Morskiem Oku. Muuu...si!! Zmoknie? Głupstwo. Nic nie widać? Cóż ją to może obchodzić? Obejdzie się bez widoków. Ale nie być w Morskiem Oku? — skandal! Wszyscy już byli. Ona była już wszędzie: w Paryżu, Nizzy, Ostendzie i Gdyni. Tylko w Morskiem Oku nie była. Wszyscy się zachwycają Morskiem Okiem, a ona musi w rozmowie lawirować, albo nawet kłamać. Ma tego dosyć. A ja jestem obrzydliwy. Trzeba było jechać właśnie tydzień temu. Była cudowna pogoda. Co? Ona nie chciała?! Jak można coś podobnego mówić. Jestem wstrętny! Wogóle, jak można jeździć do Morskiego Oka końmi? Autobusy chodzą co dzień, co godzina, co chwila, na każde zawołanie...

Srebrzysta kaskada słów. A deszcz leje... leje... leje....

Ano, trudno. Zmieniam front — poddaję się. Ależ to nieporozumienie! Ja nie chcę jechać? Nic podobnego! Warunki jazdy są tak cudowne... Okropnie lubię jeździć

# PRAWO ŁOWIECKIE.

## Braki nowej ustawy łowieckiej z 3. grudnia 1927 Dz. U. Nr. 110.

Zabierając głos w tej sprawie obchodzącej ogół myśliwych, powoduje mię jedynie wzgląd na ogólny prawidłowy rozwój gospodarki łowieckiej.

Przyznać trzeba, że nowa ustawa łowiecka — obecnie już obowiązująca, jest znacznie lepsza od wygasłej galicyjskiej, lecz rzeczy stwarzane przez ludzi nie mogą mieć nigdy pretensji do absolutnej doskonałości i sądzę, że przy dokrej woli, usterki, które zamierzam podnieść, dałyby się w drodze odpowiedniego rozporządzenia dodatkowo usunąć.

1. Przystępując do rzeczy, nadmieniam, że chciałem jak lat ubiegłych, kontrolując stan zwierzyny, zamknąć w roku bieżącym cały szereg obwodów łowieckich, dzierżawionych przez naszych kmiotków — a to z tego powodu, że zwierzostan został tam prawle zupełnie zniszczony.

Jak wiadomo, tam, gdzie zupełnie niema mowy o tem, aby zakupić zwierzynę i puścić ją do rewiru celem rozmnoży, — najlepszym jeszcze środkiem jest tę resztę, która uniknęła zagłady, zostawić w spokoju i w ten sposób pozwolić się jej rozmnożyć. Wniosłem więc podanie do tut. Starostwa z odpowiednim umotywowanym wnioskiem na zamknięcie polowań w tych a w tych rewirach pow. Nowosądeckiego.

Na powyższe podanie oznajmiło mi Starostwo, że nie może przychylić się do mojego wniosku, a to z braku przepisu nowej ustawy, który zezwalał na przychylne załatwienie tej sprawy. Z powyższego załątwienia sprawy przez Starostwo wynika, że takiemu panu dzierżawcy, który zniszczył cały zwierzostan u siebie, — gdy minie czas ochronny, wolno stanąć na granicy swego rewiru ze strzelbą i każdego zająca przekraczającego niebacznie granice, bezkarnie zastrzelić.

Za kłusownictwo skarżyć go nie można — strzela w przepisanym czasie ustawą łowiecką i w dzień, nazywa się więc, że prawidłowo wykonuje prawo polowania. Jednem słowem, brak przepisu, dającego możność władzy administracyjnej unieszkodliwienia takiego dzierżawcy polowania i zahamowania jego niszczycielskiej gospodarki w swoim rewirze i ze szkodą dla sąsiadów.

2. Nowy przykład: w starej ustawie po myśli § 17. mogło Starostwo odmówić zatwierdzenia dzierżawy, gdy n. p. delegat M. T. Ł. wydał opinję, że takie wydzierżawienie sprzeciwiałoby się względom gospodarki łowieckiej lub rolnej. W nowej ustawie łowieckiej niema przepisu, któryby dawał Władzy administracyjnej możność odsunięcia od dzierżawy takiego dzierżawcy, który nie daje gwarancji racjonalnej gospodarki. Zapytuję się, jakie czynności przypadną w udziale delegatom M. T. Ł., mianowanym dla poszczególnych powiatów.

3. Wymaga wyjaśnienia art. 22. ustawy łowieckiej, jak należy rozumieć postanowienie, że spółki łowieckie obwodów łowieckich wspólnych, które same po myśli art. 20 nie mogą wykonywać polowania — mogą jednak na własny koszt ustanawiać straż łowiecką. Straż taka może być niepożądaną, bo dzierżawca może sobie nie życzyć strażnika wogóle, względnie obowiązuje się, albo sam, albo przez ustanowionego przez siebie strażnika dozorować swój obwód, — jest zatem w swych prawach, jako dzierżawca właściwie uszczuplony. Pozatem może to również dać powód do nadużyć, bo taki rzekomy strażnik ustanowiony przez Spółkę łowiecką może być kłusownikiem.

4. Nie zostało wyjaśnione nową ustawą, co ma się stać z polowaniem w danym obwodzie, jeżeli spółka łowiecka skorzysta z uprawnienia przysługującego jej

---

w deszcz... Tylko muszę przemoknąć zupełnie, do nitki... A potem, po przyjeździe grzane wino... W tym celu je wymyślono! Zaraz, po pierwszym deszczu. Za tę odrobinę troskliwości, jaką wyraziłem, czyż zasługuję na takie potępienie? Teraz jestem zupełnie zadowolony, że wyraziłem chęć powrotu. Poznałem, jak jest stanowczą. A ten hart, ta odporność na niewygody — prawdziwie polska! Doprawdy, polki dopiero na łonie przyrody, w lesie... w taki właśnie deszcz... są prawdziwie czarujące.

Mówię powoli, z przekonaniem, z pewnym odcieniem smutku, każde moje słowo jest całą modlitwą. A deszcz? Leje.

Zdejmuję płaszcz nieprzemakalny, zdejmuję wiatrówkę. Ubieram i otulam, jak mogę, piękną Panią. Jakże cudownie się wzbrania... Naprawdę. Nie, nie zgadza się. Pod żadnym pozorem. Jest tak właśnie ubrana, jak trzeba na deszcz, a ja moknę, ziębię się. Ona nie pozwoli na to nigdy. Jest w takich razach stanowcza... Nie znosi przesady w uprzejmościach.

Wreszcie piękna Pani jest ubrana i otulona, jak trzeba. Twarzyczka jej wygląda prześlicznie z pod wielkiego kaptura mej wiatrówki. Przyjmuje z uznaniem moje uwagi na ten temat. Bezwątpienia jest to dla niej osłodą w nieszczęsnej konieczności ubrania się w tak niemodne i całkowicie prawie zakrywające ją szaty.

Nie potrzebuję się chyba tłumaczyć, dlaczego nie wziąłem furmana. Dość na tem, że jedziemy we dwoje. Tylko we dwoje rozmowa, i wogóle wszystko, jest z kobietą naprawdę przyjemne. Czas więc płynie nam szybko.

Oto już Wodogrzmoty. Deszcz słabnie, a gdy dojeżdżamy do serpentyn pod Wantę, ustaje zupełnie. Dmuchnął wiatr. Chmury nabierają życia. Kłębią się i przewalają po stokach gór. Oto zarysowały się potężne ściany Młynarza. Jeszcze chwila, a z rozdartego kłębowiska roześmiało się ku nam lazurowe niebo. A z pod ociekającego jeszcze wodą kaptura, błysnęło ku mnie dwoje oczu, jak dwa wschodzące słońca...

Dok. nast.

na mocy art. 21. i uchwali zniesienie obwodu łowieckiego. Wydzierżawić tegoż nie może, bo niema utworzonego obwodu, wykonywać polowania sama nie może, bo sprzeciwiałoby się to art. 20. nowej ustawy. Co więc stać się ma z tem polowaniem, przepis nowej ustawy nie mówi. Domyśleć się chyba trzeba, że takie znoszenie obwodu i rozwiązywanie spółki ma następować co lat sześć, względnie po upływie czasu, na który obwód został ustanowiony i spółka zawiązana, lecz wyraźnego przepisu właściwie niema, co dawać może w przyszłości powód do różnych interpretacji i trudności w dzierżawieniu.

5. Wymaga również wyjaśnienia kwestja, czy — jeśli ktoś dzierżawi kilka obwodów łowieckich, których obszar łącznie i nieprzerwanie wynosi 2.000 ha, może polować z psami czy nie — bo znów wyraźnego przepisu ustawy brak.

Nie ulega wątpliwości, że zakaz polowania z psami na małych obwodach jest jednym z najkorzystniejszych przepisów całej nowej ustawy łowieckiej, lecz nie powinno być reguły bez wyjątku. Sądzę, że powinno być dopuszczalnem, ażeby w wypadkach, co do których Starostwo — po wysłuchaniu opinji delegatów M. T. Ł. względnie innych prawnie uznanych organizacyj myśliwskich — uzna, że polowania w inny właściwy sposób, jak tylko z psami wykonać nie można (odnosiłoby się to głównie do obwodów górskich) — wolno było polować wyjątkowo z psami w obwodach mniejszych jak 2.000 ha.

6. Z punktu widzenia prawnego dziwnem wydaje się wedle zapatrywania prawników, dlaczego zaliczono do przekroczeń łowieckich, a więc karanych przez Władzę administracyjną, przekroczenie z artykułu 76. p. 3, które to przekroczenie zawiera istotne znamiona kradzieży, względnie usiłowanej kradzieży i podlega orzecznictwu sądowemu.

Dotychczas każdy policjant, czy dawniejszy żandarm wiedział, że „polowanie w cudzym obwodzie łowieckim bez zgody osoby uprawnionej do polowania", jest kradzieżą, względnie usiłowaną kradzieżą i oddawał przestępcę Sądowi. Dziś wedle nowej ustawy zdarzyć się może, że policja doniesie Starostwu o przekroczeniu z art. 76. punkt 3, a właściciel polowania Sądowi za kradzież. Przestępca więc za jeden i ten sam czyn może być podwójnie karany, raz za przestępstwo łowieckie, drugi raz za kradzież względnie za usiłowanie kradzieży. Wątpić należy, by intencją ustawodawcy była chęć zwolnienia przestępcy z art. 76. punkt 3, od skutków osądzenia za kradzież, które słusznie pozbawia osobnika różnych praw obywatelskich, tytułów, dyplomów etc.

Są to wszystko tylko usterki i braki, które, zdaniem mojem, powinne być usunięte.

*Dr. Edward Zieliński*
Delegat M. T. Ł. w Nowym Sączu.

* * *

## Zastosowanie nowej ustawy łowieckiej.

W obecnem stadjum wprowadzenia w życie nowej ustawy łowieckiej z 3. grudnia 1927 powinny już być prawomocnie ustalone obwody łowieckie własne (art. 6 i 90).

Gdy w wielu gminach Małopolski okres dzierżawy kończy się z dniem 31. stycznia 1929, powinny Władze administracji ogólnej przystąpić już teraz do ustalenia obwodów łowieckich wspólnych i do ukonstytuowania się spółek łowieckich wedle statutu wzorowego.

Co do ustalenia obwodów łowieckich wspólnych, to sądzę, że o ile ustalono należycie obwód własny, orzeczeniem, w którem szczegółowo wyliczono wszystkie parcele w skład jego wchodzące, a będące tak we własności właściciela obwodu własnego, jakoteż we własności tych właścicieli, których wcielono do obwodu własnego (ponieważ nie łączy się z innemi gruntami włościańskiemi), to ustalenie obwodu wspólnego może się ograniczyć tylko: 1. do stwierdzenia, że w gminie tej a tej, po wyłączeniu parcel wchodzących do obwodu polowania własnego, a szczegółowo wymienionych w wydanem dotyczącem prawomocnem orzeczeniu z dnia ........ obszar pozostałych gruntów wynosi conajmniej 100 ha.

2. Że obszar tych gruntów stanowi nieprzerwaną przestrzeń.

3. Że z gruntów tych niewcielonych do obwodu własnego, tworzy się obwód polowania wspólnego.

Pouczenie o środku prawnym winno zakończyć to orzeczenie.

Po prawomocności, a zatem po ustaleniu, którzy właściciele gruntów w gminie będą mieli prawo wejść do spółki łowieckiej, winno nastąpić wezwanie do najrychlejszego ukonstytuowania się spółki łowieckiej na podstawie statutu wzorowego, który należałoby w jednym egzemplarzu każdej gminie udzielić. Czynności te niezawodnie zajmą czas do stycznia 1929, a w styczniu winien nowowybrany Zarząd spółki łowieckiej postanowić, co się ma dziać z prawem polowania w czasie przejściowym między 1. lutym a 1. marca i rozpisać licytację względnie ogłosić wznowienie ofert na dzierżawę prawa polowania na okres nie krótszy, niż na lat sześć, począwszy od 1. marca.

Powyższe uwagi uważałem za wskazane podać do wiadomości i rozważaniu tak braci z pod znaku św. Huberta, jakoteż kolegów referentów spraw łowieckich we Władzach administracji ogólnej pierwszej instancji.

*Aleksander Ulm.*

* * *

## Na marginesie Rozporządzenia Prezydenta Rzeczpospolitej z dnia 3. grudnia 1927 r. „O prawie łowieckiem".

Przeglądając to obszerne i tyle dobroczynnego balsamu w łowieckie serca wlewające rozporządzenie, dostrzegam w niem jednak pewne niejasności i niekonsekwen-

cje, które, jak przypuszczam, wkradły się tam przez jakiś przypadkowy lupsus redakcyjny. W interesie samej sprawy, jakoteż nią niezaspokojonych, byłoby pożądanem jak najszybsze wyjaśnienie tych zagadnień przez Redakcję „Łowca“. W tej nadziei streszczam poniżej tych parę moich spostrzeżeń.

Art. 25. orzeka: „Nie wolno polować bez karty łowieckiej“.

Art. 27. określa komu może być karta łowiecka wydaną, a więc osobom uprawnionym do polowania:

a) Z tytułu posiadania obwodu łowieckiego;

b) Z tytułu wzięcia w dzierżawę polowania;

c) Z tytułu pisemnego zezwolenia od właściciela lub dzierżawcy polowania.

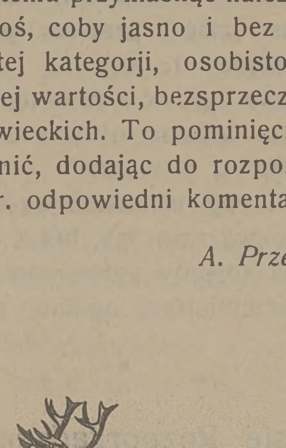
I szereg osób mogących otrzymać kartę łowiecką już wyczerpany. Mimowoli nasuwa się pytanie, co mają robić ci wszyscy miłośnicy polowania, którzy nie posiadają własnych obwodów łowieckich, ani takich nie dzierżawią, ani też nie korzystają z czasowych lub trwałych, pisemnych lub ustnych nawet zezwoleń od właścicieli lub dzierżawców okręgów łowieckich? A przecież dotąd otrzymywali bez trudu karty łowieckie i dzięki swoim stosunkom towarzyskim, czy stanowisku lub związkom rodzinnym byli zawsze mile widzianymi gośćmi, bądź to na polowaniach gremialnych, bądź też na podjazdach lub z wyżłem na błotach, czy ściernie.

Obecnie myśliwy tej kategorji nie posiada według Art. 27. żadnych danych do kompetowania o kartę łowiecką, chyba by pisemne zaproszenie na jakieś polowanie uważanem było za „zezwolenie“ polowania a i wtedy takie doraźne staranie się o kartę łowiecką z dnia na dzień tuż przed polowaniem nie zawsze mogłoby być uwieńczone dodatnim skutkiem na czas właściwy, a powtarzane kilka czy kilkanaście razy w ciągu roku, byłoby dla danego myśliwego nad wyraz kłopotliwem a nawet upokarzającem.

Bez wątpienia dąży Art. 27. do ograniczenia ilości kart łowieckich i strzeżenia ich od popadnięcia w niepowołane ręce i temu przyklasnąć należy, ale w redakcji jego pominięto coś, coby jasno i bez kwestji zapewniało myśliwym tej kategorji, osobistościom o często wysokiej i etycznej wartości, bezsprzeczne prawo otrzymywania kart łowieckich. To pominięcie należałoby jak najrychlej uzupełnić, dodając do rozporządzenia z dnia 3. grudnia 1927 r. odpowiedni komentarz do Art. 27.

*A. Przedrzymirski.*

Dok. nast.



# Notatki bibljograficzne.

**Władysław Gürtler.** Obrazki myśliwskie. Wydanie drugie zmienione i rozszerzone. Lwów. Nakładem Macierzy Polskiej. 1928. in 8°. Str. 144. (Bibljoteka Macierzy Polskiej Nr. 105.). Miłośnicy literatury łowieckiej przypominają sobie pierwsze wydanie „Obrazków“ z r. 1917. Zyskało ono wielką popularność i było w niedługim czasie zupełnie wyczerpane. Obecne, nowe wydanie, pomimo że nie posiada rycin, przedstawia się i pod względem formy i pod względem treści znacznie okazalej. Dziełko jest trzykrotnie większe co do objętości, autor bowiem rozszerzył je bardzo znacznie i wzbogacił opisem nowych, ciekawych przeżyć i dodał zupełnie nowe rozdziały. Oto spis rzeczy: 1. Z wycieczki do Białowieży, 2. Spotkanie z wydrą, 3. Na ciągu kaczek, 4. Nasze błotniaki, 5. Orzeł Bielik, 6. Wrogowie zwierzyny i łowiectwa, 7. Król Jagiełło na łowach, 8. Batory w puszczy Jaktorowskiej. Rzec można, że każdy z wymienionych „Obrazków“ posiada swój odrębny charakter, charmonizujący z treścią. Dowodzi to wielkiej wprawy pisarskiej i zdolności zastosowania stylu do tematu. Szkic o Białowieży, skreślony na podstawie osobistej bytności autora w puszczy w r. 1922., zasługuje na szczególniejsze uznanie, zawiera bowiem szczegóły, gdzieindziej nie spotykane, a więc nowe przyczynki, jak n. p. opis carskiego zamku i pięknych malowideł, ściany jego i stropy zdobiących. W szkicach o Jagielle i Batorym podziwiać można dar kompozycyjny, dzięki któremu autor na podstawie nader skąpych źródeł historycznych potrafił rozwinąć przed czytelnikiem sceny pełne treści i życia. Z obrazków, wziętych z własnego doświadczenia myśliwskiego, przebija wszędzie miłość i znajomość rodzimej przyrody, jakoteż prawdziwość jej przejawów, ubrana w szatę, pełną prostoty i malowniczości. Wogóle, wydawnictwa tego można szczerze pogratulować tak prof. Gürtlerowi, jak i Macierzy Polskiej. Strona typograficzna jest bez zarzutu. Nic dziwnego — dziełko wyszło bowiem z drukarni Anczyca w Krakowie. Na półkach księgarskich pojawi się ono z początkiem września.

*W. Z.*

Francuskie podręczniki dla myśliwych. Po wojnie ukazało się parę takich podręczników. Przedewszystkiem pojawiło się nowe wydanie znanej jednostronnej encyklopedji pod tytułem: **La chasse moderne,** napisane przez całe grono autorów, z przedmową słynnego Justyna br. Clary, prezesa francuskiego Klubu Św. Huberta. W swoim czasie podaliśmy na tem miejscu wiadomość o tem doskonałem dziele, zawierającem wszystko, co potrzebne jest nowoczesnemu myśliwemu, ozdobionem znakomitemi rycinami, fotografiami, mapkami, posiadającem nawet tekst muzyczny najpopularniejszych fanfar i haseł, a także słowniczek gwary myśliwskiej. Wydawnictwo pochodziło z księgarni wydawniczej Larousse.

W parę lat później wyszła książka pod tytułem **„La chasse“** napisana przez pp. L. de Lojarrige et Lucien Jouenne, wydana przez firmę Nilsson. Nie tak obfita w treść, jak poprzednia, ale wydana bardzo pięknie, opatrzona ozdobnemi rysunkami, przeznaczona była w pierwszej linji dla tej wielkiej rzeszy łowieckiej, która oddaje się polowaniu na t. zw. drobną zwierzynę.

Obecnie mamy do zanotowania sympatyczne dziełko, poświęcone głównie początkującym. Tytuł jego: **La chasse pratique,** autorem: Jean Reignac. Wydawnictwo Księgarni Hachette. (1928). Na 225 stronicach rozłożono bardzo przejrzyście potrzebny materjał, przed-

stawiony zwięźle, pouczająco, a przedewszystkiem interesująco. Tekst objaśniają bardzo udatne rysuneczki. Rzecz godna polecenia, zwłaszcza wobec przystępnej ceny, będącej szczęśliwą właściwością książek francuskich (15 fr. fr.).

*W. Z.*




# Sprawy Towarzystwa

**Z Oddziału Małop. Tow. Łowieckiego w Krakowie.**

Z odbytych w tym roku 16. stycznia, 24. lutego, 1. maja i 28. czerwca posiedzeń Wydziału oraz z ważniejszych spraw Oddziału podajemy do wiadomości, co następuje:

Ponieważ, jak to już w „Łowcu" zaznaczono, zupełne zorganizowanie, a właściwie formalne zalegalizowanie Oddziału naszego, z przyczyn od nas niezależnych, nie zostało jeszcze ostatecznie załatwione, przeto też nie mogliśmy zwołać dotąd Ogólnego Zebrania członków Oddziału, a to przedewszystkiem w celu złożenia rocznego sprawozdania z czynności i rachunków za r. 1927, oraz przeprowadzenia formalnego wyboru całego Wydziału Oddziału. Sprawy te zatem, w myśl specjalnej uchwały Wydziału, odroczono do czasu rozstrzygnięcia wiadomego rekursu, wniesionego przez Centralę M. T. Ł. do Ministerstwa Spraw Wewn. Narazie zaznaczamy, że zarówno sprawozdanie z czynności jak i zestawienia rachunkowe wykazują prawidłowy stan rzeczy.

Odnośnie do wprowadzenia w życie nowej ustawy łowieckiej usłużyliśmy na żądanie województwu krakowskiemu, a to w ścisłem uprzedniem porozumieniu z Centralą M. T. Ł., szeregiem fachowych uwag i wskazówek z zakresu gospodarki łowieckiej, objętych dwoma memorjałami z 11. czerwca i 3. lipca b. r. i zmierzających do osiągnięcia z tej ustawy możliwych dla łowiectwa korzyści na całym obszarze województwa.

Na zlecenie Centrali M. T. Ł. zawiadomiliśmy już większą część starostw województwa krakowskiego o dokonanych mianowaniach delegatów powiatowych Centalnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie. Pozostało jeszcze do zawiadomienia kilka starostw, co do których oczekujemy uzupełniajacego zlecenia ze strony Centrali M. T. Ł.

Na życzenie interesowanych członków interwenjowaliśmy w różnych sprawach łowieckich u władz administracyjnych i w jednym wypadku u wojskowej. Kilku członkom podaliśmy na żądanie adresy firm na sprowadzenie zwierzyny w celach hodowlanych wzgl. odświeżenia krwi. Życzyćby tylko należało, ażeby tego rodzaju żądania występowały jaknajliczniej, zwłaszcza co do miejscowości, gdzie tego poprawa zwierzostanu, czy to pod względem ilościowym czy też jakościowym, najpilniej wymaga.

Na żądanie Centrali M.T.Ł. wysyła się od 1. maja b.r. wszystkim starostwom w województwie po jednym egzemplarzu z każdego numeru „Łowca" dla referatu łowieckiego.

Z nowych członków przybyli: Tomasz Duda, Limanowa — dr. Eugenjusz Golian, Lanckorona pow. Wadowice i inż. Tadeusz Stadnikiewicz, Katowice. Notujemy zarazem z prawdziwym żalem ubytek śp. członków: człon. Wydz. i del. pow. Antoniego Bocheńskiego, Wróżenice pow. Kraków — inż. Erazma Barącza, Kraków — i del. pow. Tadeusza Gedroycia, Myślenice.

Przypominamy opłatę bieżących i zaległych wkładek członkowskich dołączonemi do „Łowca" i oznaczonemi kwotą czekami P. K. O. (Nr. konta 405.265). Dotyczy to również członków w Krakowie zamieszkałych, którzy przy opłacie wkładek także czekami posługiwać się zechcą. Pp. Delegatów zaś uprzejmie prosimy, ażeby przy sposobności zetknięcia się z członkami Oddziału raczyli przypomnieć im opłatę wkładek.

Przy tej sposobności ponawiamy prośbę pod adresem wszystkich członków, także stowarzyszeń i klubów myśliwskich, a zwłaszcza delegatów okr. Oddziału, ażeby zechcieli pamiętać o przesyłaniu nam sprawozdań łowieckich chociażby krótkich, bądź w ciągu sezonu myśliwskiego, bądź z końcem tegoż, przynajmniej raz do roku za cały sezon. Sprawozdania te, szczególnie doroczne od pp. delegatów, są nam nieodzownie potrzebne do celów statystyki łowieckiej, a nadto w ogólności jako materjał do druku w „Łowcu". Za sezon ubiegły otrzymaliśmy ledwie kilka (!) sprawozdań; stanowczo za mało, omal że nic, na stokilkadziesiąt członków, a w tem 60 delegatów okręgowych i 9 stowarzyszeń myśliwskich. Sprawozdania te również — podobnie jak ma miejsce w trzech innych województwach naszej dzielnicy w stosunku do Centrali Towarzystwa — przyczyniłyby się w naturalny sposób i do tego, ażeby także o naszym Oddziale było nieco głośniej. Wydział i biuro Oddziału robią wszystko i w czasie, co do nich należy. Perjodyczna pomoc atoli członków, delegatów i stowarzyszeń w formie, o którą już niejednokrotnie prosiliśmy, a dzisiaj ponownie prosimy, — pomoc ta, acz nie wymagająca zresztą specjalnego trudu i zachodu, ożywiłaby jednak w każdym razie ogólne zainteresowanie i uczyniła na ogół widoczniejszem to specjalne także zainteresowanie samych członków w szerszej, aniżeli dotąd, mierze, sprawami Oddziału, a pośrednio i całego Towarzystwa. Tym kilku panom delegatom, od których otrzymaliśmy wzmiankowane sprawozdania, tem uprzejmiej za nie dziękujemy.

Wreszcie polecamy życzliwej pamięci dalszy rozwój Oddziału przez przygodne werbowanie doń nowych członków. Wystarczy zgłoszenie kandydata z podaniem jego charakteru (zawodu) i adresu pocztówką do Oddziału Małop. Tow. Łowieckiego (Kraków, Kremerowska 12), poczem sprawa przez Oddział załatwiona zostanie.

Kraków, dnia 11. sierpnia 1928.

*Stiller*, em. gen. dyw.
prezes

*Morawetz*
sekretarz

†

**Dr. Władysław Freisinger**

**Pułkownik lekarz w st. sp., członek M. T. Ł.**

zmarł w sobotę, dnia 18. sierpnia 1928.

Cześć Jego Pamięci!

## Korespondencje.

*Czerce p. Siemawa, w lipcu 1928.*

Odnośnie do notatki p. Leopolda Łysakowskiego z Kobylca, w „Łowcu" z dnia 16. lipca b. r. w sprawie czarnych bocianów — donoszę:

W lasach dóbr Pełkińskich powiat Jarosław, własności Witołda ks. Czartoryskiego, zauważono jeszcze przed wojną gnieżdżenie się bocianów czarnych. W roku ubiegłym gnieździła się para na dębie i wywiodła młode.

W roku bieżącym, zdaje się, ta sama para opuściła gniazdo dawniejsze i zajęła gniazdo kani czarnej, odpowiednio je rozszerzywszy. Gniazdo to znajduje się w dolnej części korony grubej i gładkiej olchy, umieszczone na grubych, bezlistnych konarach. Olcha znajduje się w drzewostanie około 70-letnim, mieszanym, w miejscu ustronnem, bagnistem — w pobliżu znajdują się potoki i moczarowate łąki. Gniazdo nieforemne, podłużne, uwite z gałęzi ku górze coraz cieńszych, wymoszczone piórami i puchem podbrzusznym.

W dniu 25. lipca podszedłszy blisko gniazda, widziałem stojące na gnieździe parę starych i parę młodych już upierzonych — gdy mnie spostrzegły, wszystkie, jakby na komendę, w gnieździe przywarowały.

Ptaki te są dzikie, bardzo ostrożne, dlatego też straż lasowa mało kiedy je widuje, a gniazdo spostrzeżono przypadkowo.

*Stanisław Kisielewski.*



## Komunikat.

Magistrat Król. wol. miasta Jaworowa ma do wydzierżawienia prawo polowania na parcelach leśnych i gruntach będących własnością Gminy jako takiej o obszarze łącznym 2.170 morgów na lat sześć od dnia 1. października b. r. Prawo powyższe zostanie wydzierżawione w drodze przetargu ofertowego. Oferty należy wnosić do Magistratu do dnia 15. września b. r. godzina 12-sta w południe. Cena wywołania 1.500 zł rocznie. Magistrat zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru oferenta. Wraz z ofertą winien oferent złożyć wadjum w wysokości 10% zaofiarowanego czynszu, nadto oferent, któremu zostanie przyznane prawo, winien złożyć kaucję w wysokości jednorocznego czynszu w gotówce ewentualnie w papierach wartościowych.

Burmistrz
*Lachowicz.*



## Czasy ochrony zwierzyny (Art. 48 i 49) dla Małopolski.

(Ciemne pola oznaczają czas ochrony)

| Rodzaj zwierzyny | Styczeń | Luty | Marzec | Kwiecień | Maj | Czerwiec | Lipiec | Sierpień | Wrzesień | Październ. | Listopad | Grudzień |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Jelenie-byki, daniele-rogacze | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | | | ■ | ■ |
| Sarny-kozły | | ■ | ■ | ■ 20 | | | | | | | | |
| Borsuki | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | | | | ■ |
| Wiewiórki*) | | | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | | |
| Głuszce-koguty | ■ | ■ | ■ 15 | | 15 ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ |
| Cietrzewie-koguty | | | | | | ■ | ■ | ■ 15 | | | | |
| Jarząbki | | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ 15 | | | | |
| Bażanty-koguty | | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | | | | |
| Kuropatwy | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | | | | ■ |
| Przepiórki | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | | | | |
| Słonki | | | | | ■ 15 | ■ | ■ | 15 ■ | | | | |
| Bataljony | | | | | | ■ | ■ 10 | | | | | |
| Dzikie kaczory | | | | | | ■ | ■ 10 | | | | | |
| Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne | | | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ 10 | | | | | |

| Rodzaj zwierzyny | Styczeń | Luty | Marzec | Kwiecień | Maj | Czerwiec | Lipiec | Sierpień | Wrzesień | Październ. | Listopad | Grudzień |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Dzikie łabędzie i dzikie gęsi | | | | | 15 ■ | ■ | ■ | | | | | |
| Dropie*), dropie kamionki (strepety), dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty | | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ 15 | | | | |
| Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok | | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ 15 | | | | |
| Żubry, bobry, kozice, świstaki, samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, sarny-kozy i koźlęta, niedźwiedzice od niedźwiątek, głuszce-kury, bażanty-kury, czarne bociany oraz w województwach: pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem cietrzewie i kury. | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ | ■ |

*) Na mocy dodatkowego rozporządzenia Prez. Rz. ochrona przez cały rok do odwołania.



Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Z Drukarni Narodowej, Lwów, Szajnochy 2. — Tel. 21-35.